

ROLNIK POMORSKI

BEZPŁATNY DODATEK — WYCHODZI RAZ W TYGODNIU

STRACH PRZED MROZAMI

Zazwyczaj po Wszystkich Świętych zdarzają się w naszym klimacie już nie przymrozki, co to siwym szronem zwą się w październiku, ale większe mrozy, co straszą opieszalszych i ku pośpiechowi skłaniają przy zapóźnionych wykopkach. Ba! czasem się zdarza, że mróz i do 10 stopni raptem złapie, a wtedy i strat wyrządza niemało. A straty wynikają nie tylko z tego, że ktoś tam ziemniaki zamrozi na polu, a nawet kapustę, bo i dla tej najwytrwalszej okopowizny już taki duży mróz bywa szkodliwy, ale bodaj że najczęściej wypływają z tego, że ów raptowny chwyt mrozu, bywa powodem przesadnej obawy o... kopce.

Otóż by uciec przed zagrożeniem tego już gotowego zbioru, rolnik, w przesadnym strachu, zawała na gwałt grubą warstwą ziemi owe okopowizny nie zastanawiając się, czy czasem nie jest to przedwczesne. A no — rozumuje, dziś mamy mrozu 10 stopni, jutro może być 12, albo i więcej... toć bezpieczniej jak kopce będą w grubych kożuchach przyodżiane. Tymczasem to nie prawda, bo nie zdarza się prawie nigdy, by się tak bez wahań temperatury zima od razu w naszym klimacie rozpoczynała.

Bywa, że dzień, dwa mrozi, lecz wkrótce przychodzi odwilż i jeszcze z plugiem w pole iść można. Jakież wtedy skutki z owego pośpiechu? Okopowizna nie dość jeszcze odparowana pod ciężarem nieprzenikliwej okrywy zaczyna się zagrzewać, dusi się, bo jej powietrza brak, a w rezultacie zgniwa. I ten objaw jest dość powszechny w naszych gospodarstwach — powodem gnicia ziemniaków i innych okopowych nie jest przemarzanie kopców, ale najczęściej owa zbyt gorliwa dbałość o ochronę przed mrozami. Strach tedy trzeba pohamować, a natomiast mając nawet cienką okrywę na kopcach — mieć przygotowane łęciny, czy też z mierzwiową słomą, by w razie zbyt tegiego mrozu okryć je tem słąskiem od wschodu i północy, skąd mróz najczęściej zaciaga. Potem, gdy przyjdą odwilże, można przykryć to odrzucić, a choćby i przykrycie pozostało to i parowanie z kopa jak i dostęp powietrza nie będzie utrudniony. Grubsze przykrycie ziemią będzie wskazane, ale już potem, gdy się okres zimowy przybliży. Podobnie nie należy się zbyt trwożyć i na gwałt w czasie pierwszego mrozu wycinać kapusty, by ją schować pod dach — bo i to głupiego robota. Zwalone na kupę namarzniałe głowy kapusty zaczęły się grzeć i strata nieunikniona. W tym wypadku, przy małych plantacjach, najwłaściwiej będzie zacienować zagony mierzwią słomą, by pod jej okrywą kapusta przy odwilży wolniej odmarzwała i dopiero potem na polu wycinać i poczynszczać ją z przemarzniętych liści. Zamróż trochę z niej wyjdzie, a pod dach pójdą już głowy zdrowe, pozbawione namarzniałych liści. To samo dotyczy i innych warzyw a zwłaszcza marchwi, która czasem do listopada tkwi na polu. Okrywa z gęstej naci ją chroni od mrozu, a nawet jeśli trochę

przemarznie to gdy wolno w ziemi odtaje, najczęściej bez szkody da się jeszcze przez zimę przechować. Rozumie się, że jeżeli mróz ją silnie przejął, trzeba by też pospieszyć, by przed Nowym Rokiem ją spożytkować.

I z ziemniakami bywa czasem że mróz wstrzymuje kopanie, lecz wtenczas jeszcze nie koniecznie plon bywa stracony. Jużci nie będą to ziemniaki pewne, ale po odwilży może jeszcze i większą część uda się w niezłym stanie wykopać — a co niepewne — namarzniałe, należy parować i spasać. Także i jako kiszonkę. Tak samo na kiszonkę można przeznaczyć wszelką namarzniałą zieleniznę, byle nie czekać, aż zacznie gnić. Zaś zczerniałą nac ziemniaczaną powywozić na łąkę, gdzie ją przez zimę deszcze wylugują na pożytek łąki, a potem na wiośnię nadla się jeszcze do kompostu.

Inny rodzaj strachu przed mrozami ujawnia się wówczas, gdy rolnik zabezpiecza na gwałt i jak to mówią „na amen“ budynec inwentarski oraz własną chałupę. I tu popełnia często błędy. Prawda, że różnych szpar, kiedy nie tylko mróz, ale i szczury wiażą, bywa w obórkach i stajniach nie mało, ale nie o to chodzi. Szpary takie powinny być pozatykane i w lecie, bo to nie są właściwe wentylatory. Ale niema racji z nastaniem mrozów, okien na głucho zatykać, a raczej dziur, które za okna są uważane. Okno ma dawać światło, a na mróz nie wiecheć ma być zapora, ale szyba. Bądź co bądź szczególna dbałość o ciepłą kosztem świeżego powietrza i światła na zdrowie nie idzie ani ludziom, ani zwierzętom. Lufci i otwierane okna są konieczne w izbach i w pomieszczeniach dla inwentarzy.

Jest znów inna przykra strona nagle chwytających wrozów, ale ta, o której chcę tu przypomnieć, dotąd nie była uwzględniana. Nikomu nie przychodzi na myśl jakby się zabezpieczyć przed seką zamarznąłą drogą. Jak wóz, nogi końskie, a nawet i własne zęby zabezpieczyć wobec zjawiającej się gudy? Otóż następcza się rada, by zanim większy mróz złapie, a tylko rankami marzną, pomyśleć o wygładzeniu drogi. Robota łatwa i niekosztowna, bo polega na tem, żeby po odtajaniu ziemi, więc zwykle około południa, zaprzędz do bron i przejechać wzdłuż po drodze parę razy. Różne górki i koleje w ten sposób się wyrównają, a gdy się jeszcze potem przejdzie wałem pod wieczór, gdy już mróz załapuje, to nazajutrz rano będzie szosa. Zapewne, że może wypadnie robotę taką i po kilkakroć powtórzyć, wobec zmiennej pory, lecz to się zawsze opłaci, bo i wóz dłużej wytrzyma i koń się nie zatratuje, a gdy wypadnie czy wywózka gnoju, czy sprowadzka stercy z pola, o wiele szybciej robota idzie, niż po drodze sekatej.

Podobny zabieg wygładzania terenu jest konieczny i w podwórku. Nie mówiąc już o korzyści wyskrobania gnojnego błota, które winno być zgromadzone na kupy, do późniejszej wywózki na pole, czy

na łakę, wysypanie terenu podwórzowego piaskiem zasypianie dołów toć jest nieodzownym warunkiem, by potem w ciągu zimowych odwilży nie tonąć w brył. A przynajmniej, jeśli już nie całe podwórko, to choć główne przejścia do studni, do stodoły, czy do bory powinny być piaskiem wymoszczone. Jak mróz złapie na dobre, to już nie rychło kopać piasek i szyszkować przejścia.

Nie podaję tu żadnych rad, ani szczególnych wskazań, któreby olśniewać mogły nowością, mówię o sprawach b. małych, a jednak... gdyby choć po-
łwa zytelników zechciała zastosować powyżej po-
dane uwagi, to prawdy bez grosza nakładu, bo prze-
cie tylko własną zabiegliwością, osiągnęliby sporo
oszczędności. A w dobie uprzykrzonego kryzysu toć
najdrobniejsze oszczędności, winny być przestrze-
gane by można było wytrwać i... przetrwać.

Coś w tem jest

Już blisko czterysta lat minęło, jak jeden sław-
ny poeta powiedział, że są na świecie takie rzeczy,
które i mędrcowi nawet się nie śniły. I rzeczywiście,
gdy zdarzenia, zjawiska i rzeczy sadzimy, tylko po-
legając na własnym oku, możemy łatwo pobrać, że
możemy zauważyć tylko cechy powierzchowne. Na
przykład nieomal każdemu rolnikowi doskwiera tak
zwany obecnie kryzys. Każdy stęka i kwęka na dłu-
gi. Niejednego długi te i procenty wysadziły z go-
spodarstwa — na zębry. Ale ile jest naprawdę tych
długów, jak one są uciążliwe, skąd powstały i kto
pieniądze pożyczczy — o tem mało się myśli, a jeszcze
mniej mówi. Ale, na szczęście, ukazała się ostatnio
nadzwyczaj ciekawa książka, która daje odpowiedź
na te pytania. Nie będę tutaj wyszczególniać, ile
tam wypadło długów na jedno gospodarstwo, czy
też 1 hektar ziemi. Natomiast zatrzymam się na in-
nem zagadnieniu, bodaj jeszcze ważniejszym. Miano-
wicie według powyższej książki wypada, że w latach
1927—28, to jest w latach ogólnego dobrobytu, łat-
wiejszego kredytu, wysokich cen, łatwego zbytu i
niezłego urodzaju, drobny rolnik płacił olbrzymie
procenty. Prawda, pożyczki w Państwowym Banku
Rolnym były zaciągane na dogodnych warunkach
(przeciętnie na 4—9 proc.), ale kredyt ten nie dla
wszystkich rolników był dostępny. A że tak było
w istocie, wskazuje to olbrzymia ilość pożyczek za-
ciągniętych w innych instytucjach kredytowych i
u osób prywatnych. Już w tych „innych” instytu-
cjach kredyt był (powtarzam w 1927—28 r.) znacz-
nie droższy — przeciętnie wypożyczano na 12—24
pr. c. Wreszcie przy pożyczkach zaciągniętych u
osób prywatnych, rolnik najczęściej płacił od 24
do 48 procent, a zdarzały się nawet procenty (w b.
Kongresówce w 1927—28 r.) dochodzące do 84 proc.
rocznie. W innych dzielnicach było (pewnie i jest)
jeszcze gorzej, mianowicie zanotowano pożyczki, od
których rolnik płacił 288 proc. rocznie, czyli 24 proc.
miesięcznie!

Powyższe cyfry dużo mówią o pozwalają wyciąg-
nąć daleko idące wnioski. Przedewszystkiem stwier-
dzić należy, że jeżeli rolnik zmuszony był płacić tak
wysokie odsetki w 1927—28 r., to jest w okresie „ta-
niego kredytu” i ogólnego dobrobytu — to co musi
się dziać obecnie, wobec ogólnego kryzysu?

Następnie stwierdzić należy, że gdyby uzyskanie
pożyczki w kasach i Państw. Banku Rolnym było
łatwe i dla każdego dostępne, wówczas rolnik nie
zapożyczałby się u lichwiarzy na 2—7, czyli też
24 proc. miesięcznie. Można tutaj tylko jedno stwier-
dzić, że w roku 1928 o kredyt było trudno, że i wtedy
kredyt ten za niewielkimi wyjątkami był bardzo dro-
gi.

Podkreślam zwłaszcza to ostatnie. Boć przecież
każdy nowoczesnie prowadzony zakład przemysło-
wy i handlowy nie zaciąga pożyczki na 84 proc.
rocznie, gdyż procenty te zjedzą zyski i mogą
wypędzić przedsiębiorstwo w kłopotliwe położenie.
Nawet szybkie obroty kapitałami, nawet wysokie
zyski nie wytrzymają tak wysokiego procentu. Tem
bardziej więc w rolnictwie, gdzie sama gospodarka
zwłaszcza małorolnych daleka jest jeszcze od „no-
woczesności”, kapitały, za wyjątkiem nielicznych
działów (np. w mleczarstwie, hodowli trzody, warzyw-
nictwie) obracają się powoli i nawet raz na rok. Prze-
cież nawozy sztuczne wrzucone w ziemię na jesieni
dają zysk zaledwie po roku — na drugiej jesieni,
podczas gdy w przemyśle kapitał może się obrócić
kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt razy. Jeżeli więc
w przemyśle 84 proc. rocznie jest nie do pomyślenia,
to co mówić o rolnictwie? Tutaj jedno zaznaczę, lich-
wiarz żądał wysokiego procentu — to było w jego
interesie; ale że rolnik zgodził się tyle płacić —
widocznie musiał, albo chciał.

Rozpatrzmy więc tę ostatnią wątpliwość.

Otóż na podstawie 151 odpowiedzi pochodzą-
cych z b. Kongresówki wypadło, że pożyczki za-
ciągnięte w Państw. Banku Roln. szły w pierwszym
rzędzie na kupno ziemi i budynki, następnie na o-
płaty długów, meljorację i kupno narzędzi. Pożycz-
ki, pochodzące z różnych kas, szły na opłatę długów
i budynki, dalej już w mniejszych ilościach na na-
wozy sztuczne i „inne” cele gospodarcze. Natomiast
te drogie pożyczki szły przedewszystkiem na kupno
ziemi, budynki, spłaty rodzinne itp.

I jeżeli teraz połączymy te pożyczki w jedną
całość okaże się, że najwięcej zadłużono się na
kupno ziemi i na budynki. Bezmála cztery razy
mniej poszło pożyczek na kupno paszy, nawozów,
nasion i bydła, zaś na dalszem jeszcze miejscu stoja
wydatki na maszyny i meljoracje.

Rozpatrzmy teraz po kolei te wydatki.

Że na kupno ziemi wydano dużo — nie w tem
dziwnego. Ale co jest najciekawsze, że dla kupna
ziemi nie tylko zaciągano tamie pożyczki w Banku
Rolnym i nieco droższe w kasach przeróżnych, ale
również w tym celu zapożyczano się u lichwiarzy
na wysoki procent. I to wszystko działo się wtedy
(w r. 1928), gdy ceny ziemi były bardzo wysokie,
i wskutek tego procent, jak i mogła ziemia dać go-
spodarzowi — nie mógł być wysoki, raczej niski.
Ale poza wydatkami na kupno ziemi, w równej wy-
sokości zadłużono się i na budynki. Na te ostatnie
szły pieniądze z Banku, z kas i z pożyczek prywat-
nych. Prawda, nasze budynki są dalekie od dosko-
nałości, stare, rudery, budowane nieogniotrawle.
Częstokroć może trzeba było budynek gruntownie
naprawić, albo nowy postawić. Lecz ten pęd do bu-
dowania był za szybki, ponad możliwości kredytowe
ponad dochody danego gospodarstwa. Poza tem wsad-
zać w budynek (który sam przez się dochodu nie
daje) pieniądze pożyczane u lichwiarzy — na wy-
soki procent: to było szaleństwo, a bodaj nawet naj-
większy błąd rolników w ostatnim czterolecu. Już
znacznie mniejsze kwoty pożyczano na kupno inwen-
tarza, nawozów, oraz maszyn i a prowadzenie mel-
joracyj. Ale i tutaj rolnik częstokroć postępował
lekko myślnie. Zamiast wykorzystać własne zasoby
nawozowe, marnował je, a kupował na kredyt pro-
szki i sole. Zamiast wykorzystać należycie własną
robociznę — nabywał drogie żniwiarki i kosiarki,
zaoszczędzając robocizny, której u małorolnego
prawie nigdy nie brak. A nawet i przy meljoracjach
ileż to błędów popełniono! Znam jedną spółkę, któ-
ra sączki drenowe sprowadzała ze stacji żydowskie-
mi furmankami, kiedy konie rolników swobodnie ha-

sały po pastwisku. Na pytanie, dlaczego tak się dzieje — otrzymałem odpowiedź, że gospodarze nie mogli się jakoś między sobą dogadać i woleli z udzielonej im przez Bank pożyczki żydowskim furmanom zapłacić! A ileż spółek takich samych i podobnych grzechów popełniły.

A teraz jeszcze jedno pytanie: od jakich to osób gospodarze pożyczają? I tutaj okazuje się, że największym dostawcą tych drogich pożyczek są żydzi, mieszcuchy, bo w dużej mierze sąsiadzi gospodarze! Jak to — niejednego zapyta, gdy wieś taka biedna, to skądże ci małorolni mogą pożyczać swym sąsiadom? Nie jeden pewnie przywiózł dolary z Ameryki, może i to bardzo niewielu wygrało na loterii, ale bezwątpienia większość ich czerpie gotówkę z własnej gospodarki. Kto wie, czy właśnie ci rolnicy nie gospodarują najrozsądniej, nie spiesząc się niebacznie z wydatkami, kto wie, czy właśnie nie największą uwagę zwracają na własne zasoby nawozowe i pastewne, na odpowiednie wyzyskanie rozbocznicy. A co bodaj najpewniejsze, ci gospodarze napewno mniej wydają, niż zarabiają. Zjawisko to jest ciekawe i każdy rolnik, gnębiony skutkami kryzysu, winien w pierwszym rzędzie przpatrzeć się gospodarce tych sąsiadów. Czy przypuszczenia powyższe są słuszne — trudno dziś wyrazić odpowiedź. W każdym razie coś w tym jest. I prawdopodobnie nowe badanie zadłużenia przeszło 1000 gospodarstw, jakie rozpoczął P. B. R. i to w latach 1929-30 pozwoli nam wysłuchać jeszcze dokładniejsze wnioski i... porady. Bezwątpienia te nowe badania i obliczenia wykażą, że obecnie i tym udzielającym pożyczek gospodarzom dobrze się nie dzieje, że i ta warstwa ludności wiejskiej cierpi biedę. Przecież mówić o stworzeniu dobrobytu w obecnych czasach byłoby co najmniej śmieszne — raczej należałoby żądać jedynie osłabienia skutków złowrogiego kryzysu.

Dbajmy o czystość krów

W wielu gospodarstwach drobnych, a nawet może i w większych, sprawa czyszczenia krów jest jakoby rzeczą nową, do której nie przywiązuje się żadnej wagi. Więcej może dbamy o czystość koni, ponieważ te używane są na pokaz do wyjazdów poza obręb gospodarstwa. Tu więc, ażeby nie być wziętym za „niedbalucha“ stosuje się czyszczenie koni.

Lecz i konie u niektórych gospodarzy wyglądają że pożał sie Boże, oblepione nawozem, prócz kurzu, którego pełno w sierści. Jednak naogół powiedzieć można, że sprawa czyszczenia koni jest nowością i jakoś jeszcze czynność ta się praktykuje.

Lecz krowy... jakże one wyglądają? Trudno jest rozpoznać umaszczenie, gdyż oblepione nawozem, niby rycerz okuty w zbroję. Do tego jeszcze słabo odżywiane, tak że ledwie się w nich duch kołacza. I to ma być dobra dójka? Jałowicie często, a skąd można przypuszczać, że się zacieli, kiedy ledwie żywa.

Doczekawszy się wiosny, gdy pójdzie na pastwisko dopiero zacznie stopniowo się odżywiać, nabierając lepszych kształtów, a tracąc ów przybrany zimowy pancerz z nawozu. I dopiero w czerwcu, lub w lipcu, może się zacielić, tak, że masowe celenie się odbywa w okresie wiosennym. Czy w ten sposób traktowane krowy jako „fabryki nawozu“ dadzą dochód? Nic podobnego! Zawsze będzie strata, chociaż jej gospodarz nie widzi, bo słomy nigdy nie kupuje. Ale spróbujmy obliczyć, czy to się opłaca? Stanowczo nie! Ponieważ słomy zjedzonej przez krowę nie pokryje mleko, którego ona da tyle, że można na niem zaledwie kota wychować.

Lecz wróćmy do sprawy samego czyszczenia krów. Czy rzeczywiście to jest tak trudne do wykonania i wymaga jakiejś głębszej wiedzy? Albo może dużo czasu zajmuje? Bynajmniej! Krowy raz doprowadzone do porządku, raz gruntownie oczyszczone, później nie wymagają długich zabiegów, wystarczy chwila czasu i krowa jest w porządku. Ale oczywiście, prócz tego, że będą czyszczone, muszą mieć suche stanowiska. Nie można nigdy żałować słomy na podściół, gdyż nietylko że krowy będą zawsze brudne, ale co gorsza, są duże straty, w nawozie, choć dla oka niewidoczne. Mocz wyciekający poza oborę zawiera dużo cennych składników. Prócz tego i bezpośrednio w oborze niektóre części nawozu ulatniają się (amonjak).

Mówiąc o czyszczeniu krów, mimowolnie nasuwa się pytanie. Jakie mamy korzyści z czyszczenia? Przedewszystkiem wiemy dobrze, a nawet jest ułarte przysłowie pomiędzy ludźmi, że „czystość to zdrowie“, brak czystości wprowadza wiele chorób i na odwrót, krowy i wogóle zwierzęta, czy ludzie dbający o czystość, są odporniejsi na choroby.

Ciekawem jest również, że czyszczenie krów połączone z masażem wymienia przed dojeniem wpływa na podniesienie mleczności na rozdojenie. Mogę przytoczyć fakt, potwierdzający to co powiedziałem. Otóż jeden z moich znajomych po powrocie ze szkoły rolniczej zrobił doświadczenie nad trzema krowami swojego ojca. Zaczął od czyszczenia krów i masażu wymienia przed dojeniem. Po miesiącu tych zabiegów okazało się, że mleczność każdej krowy powiększyła się o 3 litry dziennie, pomimo, że nie było żadnej zmiany w żywieniu. A więc już dla samego podniesienia mleczności u poszczególnych krów, koszt czyszczenia się opłaca z nawiązką, nie mówiąc o zdrowotności, co oczywiście także ma swoje znaczenie; a i nam samym będzie przyjemniej, gdy krowy będą czyste. Zyska na tem nietylko poszczególny gospodarz, ale i spożywca mleka, skoro mleko od czystych krów, z suchej obory umiejętnie wydobre, będzie miało mniej zanieczyszczeń i mniej owych przykrych zapachów. Przy odstawie do mleczarni, przyczynia się to do wyrobienia lepszego gatunku masła, za które uzyskamy lepszą cenę.

Do czyszczenia krów używać należy szczotki ryżowej, a nie zgrzebla, jak to się nieraz praktykuje. Zgrzebla zaś może służyć do czyszczenia szczotki. Prócz tego potrzebna jest miękka szczotka włosiana do czyszczenia wymienia, lecz tę można zastąpić czystym, miękkim gałgankiem.

Jak zwalczać pasorzyty u drobiu

Pasorzyty u naszego ptactwa domowego — to plaga większości hodowli. Nasze hodowczynie często nie zdają sobie sprawy, a nieraz poprostu nie widzą, w jakim stopniu pasorzyty, żyjące na piórach, skórze i nogach ptaków, wyniszczają drób młody i stary. Uchronić naszą hodowlę od pasorzytów można tylko przestrzegając wielkiej czystości w kurnikach, a w razie, gdy zauważymy pojawienie się jakiegokolwiek rodzaju robactwa, to musimy przeprowadzić dokładną dezynfekcję, aby odrazu wszystkie pasorzyty wytepić.

Na piórach ptaków żyją łatwe do dostrzeżenia wszy kurze, inaczej zwane piórojady. Zjadają one łuszczący się naskórek i pióra ptaka, powodują złe pierzenie się młodego drobiu, strzepienie się lub wypadanie piór u sztuk starych. Walka z nimi bardzo trudna. Opanowują one specjalnie słabe sztuki

ki drobiu, ale nautralnie przenoszą się z jednych ptaków na drugie.

Zapobiegamy wszom kurzym, ustawiając w kurniku suchą kąpiel dla drobiu, to znaczy w niskiej i płaskiej skrzyni mieszamy suchy, mialki piasek z dodatkiem popiołu drzewnego i sproszkowanej siarki. Skrzynię należy koniecznie umieścić w oświetlonym miejscu kurnika. Zwłaszcza w zimie i w dniu słonecznym, gdy ptaki nie mogą grzebać się na dworze w piasku czy ziemi, chętnie trzepoczą się w tej przygotowanej suchej kąpiei i w ten sposób pozbywają się robactwa. Jeśli spostrzeżemy na drobiu te pasorzyty, tępiemy je w następujący sposób: W 5 lub 6 dni przesypujemy pióra każdego ptaka sproszkowaną siarką, wcierając ją możliwie dokładnie w puch i pierze. W tych miejscach, gdzie najwięcej wszy się gromadzą, w okolicy odbytu, u nasady ogona, pod skrzydłami i na szyi, wcieramy ostrożnie odrobiny szarej maści. Szara maść jest silną trucizną, musi więc być dobrze wtarta, aby nie została na powierzchni piór i skóry ptaka. Zwykle po trzykrotnym przesypaniu siarką i jednym albo dwu razach natarciu szarą maścią pasorzyty giną. U piskląt naturalnie nie możemy stosować takich ostrych środków. Jeśli pojawią się wszy, zwykłe na głowach piskląt, to nasmarujemy im główki lnianym olejem pół na pół zmieszanym z olejkiem anyżowym.

Oprócz piórojadów drób aszy bywa trapiiony przez inne jeszcze drobniejsze pasorzyty, które w dzień gnieźdzą się szczelinach ścian i grzęd, są całkiem niewidoczne, a w nocy osiadają na ptakach, wysysając z nich krew. Te pasorzyty, tak zwane kleszcze ptasie, mnożą się bardzo szybko i znajdujemy je specjalnie w ciemnych i brudnych kurnikach. Gdzie kurniki są czysto utrzymane i bielone, tam drób będzie wolny od tego pasorzyty. Tępiemy te kleszcze ptasie, bieląc dokładnie ściany, podłogi, grędy i gniazda wapnem świeżołasowanym, do którego dodajemy na każde 10 litrów rozrobionego wapna 1 i pół kg. szarego mydła i pół kg. kleju stolarskiego. Przy bieleniu taką mieszaniną zalepiamy do kłódnie wszystkie szpary. Poza tem grędy można parę razy posmarować roztworem kreoliny, lub dodać tej ostatniej do wapna. Nie należy grzęd smarować naftą, gdyż ta okazuje się często szkodliwą dla kur.

Pasorzyty również powodują chorobę nóg u kur i indyków zwaną wapniakiem. Jest to choroba bardzo rozpowszechniona, gdyż wapniak łatwo się przenosi z jednych ptaków na drugie. Małeńkie te, gołem okiem niewidzialne pasorzyty, gnieźdzą się na nieopierzonych częściach nóg, powodują zgrubienie i odstawanie łuski, którą są pokryte nogi, powodują swędzenie i ból nóg, tak, że często ptaki kuleją. Najprędszy sposób wyleczenia wapniaka to wcieranie w nogi ptaków co trzeci dzień mieszaniny pół na pół oleju lnianego i roztopionego szarego mydła z dodatkiem kreoliny. Na szklanekę tej mieszaniny dajemy kreoliny jedną do dwóch łyżek.

Wielczorem, gdy kury i indyki znajdują się na grzędach, wcieramy to lekarstwo kolejno każdej sztu ce w nogi możliwie dokładnie. Bardzo praktycznie wcierać jest szczoteczka, a później wąską szmatką owinać każdą nogę ptaka. Po kilkukrotnym wykonaniu tego zabiegu zgrubiała skóra zaczyna się łuszczyć, daje się bardzo łatwo usunąć i wapniak jest wyleczony. Naturalnie jednocześnie ze stosowaniem tego leczenia, należy przeprowadzić dezynfekcję kurnika, zwłaszcza grędy obelić wapnem z kreoliną lub ługiem.

Kupując kury lub indyki, trzeba zawsze obejrzeć im nogi i pierze, aby nie przeniosły wapniaka

lub innych pasożytów do naszej hodokli. Jesien jest najodpowiedniejszą porą do wstępiania pasorzytów w tych kurnikach, gdzie gospodynie nie potrafiły ustrzec swego drobiu od tej plagi.

Pieniądze po kątach

Nie jest wcale przesadą, jeśli powiemy, że moc pieniędzy w Polsce leży po różnych najbardziej zapaskudzonych kątach, a mało kto z właścicieli zadba o ich użytkowanie. Rzecz prosta nie są to banknoty ani świecące złota złótoweczki, ale coś bardzo podobnego, bo wartości, dające się łatwo przeliczyć na gotówkę, wartości użyźniające nam pola i łąki, wartości, które leżąc na kupkach pod płotami, nad rowami, na przydrożkach leżą martwe, a wywiezione, rozrzucone jako nawozy, mogą zastąpić setki i tysiące złotych, wydawanych na nawozy sztuczne.

Tego rodzaju zaległości różnego błota, gromadzącego się na bokach dróg, czy przy rowach a wreszcie stale w podwórzowych zakątkach, mają przede wszystkim wartość nawozu dla łąk próchnicznych, a więc tych, w które tak bardzo nasz kraj obfituje torfowych i murszastych. Zawsze się jakoś składa w gospodarstwie, że niema czasu, bo jest coś pilniejszego — tymczasem owe „pilniejsze“ jest tylko dlatego, że nam się tak już przywykło wydawać, ale nie dlatego, byśmy mądrze określili, że to „nie pilne“... Owszem — bardzo pilne, bo po pierwsze ku końcowi jesieni, zanim mrozy nastaną, te różne zawilgnięte wzniesienia i pagórki możemy łatwiej podskrzybać, zgromadzić na większe kupki, a po wtóre że potem, przy pierwszych przymrozkach, zanim się ziemia mocniej ściśnie, możemy jeszcze zdążyć wywieźć to na łąkę, bez uciążliwego odrabiania. A pilność tej roboty wkrótce się okaże, gdy teraz, czy na wiosnę, porzucamy tę gnojną ziemię po mszystej lichej darninie i gdy wkrótce potem, gdy ją zabronujemy, okaże się bujna zieleń i pokos, jakiego dawniej i w tych zbiorach nie było! — I będzie nam wówczas bardzo „pilno“ ową bujną trawę sprzątnąć, by kilkakrotnie powiększyć zapasy siana.

Znow tam, gdzie mamy zabłocone dolki, gdzie szuwar tylko wyrasta (albo wykopiska z rowów na łąkach torfowych, czy stare burty, toć gotowe do wywiezienia) — materiały próchniczne!

Materiał ten zwieziony w podwórze na większy stos, niby stożek, gdy przez zimę zmarznie, a potem pod wpływem marcowych wiatrów i promieni słonecznych przeschnie, skruszeje, będzie mógł być z doskonałym skutkiem używany, jako dodatek do ściółki w budynkach inwentarskich. Wiemy, jak to bywa w maju, w czerwcu, kiedy się słomy skapi, bo jej brak i gdy wskutek tego gnój pecyniasty, a bydło stoi po kolana w błocie! — Nietylko mleko cuchnie, ale i gnój marny. Próchniczna ziemia te różne zapachy wchłania i gnój obsusza. I w końskiej stajni umiarkowany dodatek suchego murszu znakomicie wpływa na pochłanianie wszelkich wyziewów, a co najważniejsze cennego amoniaku. A czy to nie pieniądz? Po za temi sprawami warto przypomnieć, że różne odpadki wyrzucane na śmietnik winny być wraz z odchodami, popiołem, pomyjami, gromadzone na jedną kupę, z której powstanie kiedyś ów znakomity gnój zwany kompostem. Wyrzucanie na wiatr tych cennych materiałów jest już grzechem nie do darowania i nie powinno dziś być ani jednego gospodarstwa (gdzieby tego cennego nawozu brakowało).

Drukarnia drukarń „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach
Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Wydawca Juliusz Schreiber, Chojnice.